

Joanna Kusiak

Instytut Socjologii, Uniwersytet Warszawski, ul. Karowa 18, 00-927 Warszawa;
Technische Universität Darmstadt, URBANgrad, Bleichstr. 2, 64283 Darmstadt;
jkkusiak@gmail.com

PORZĄDKI CHAOSU. „CHAOS” JAKO POJĘCIE I ZJAWISKO EMPIRYCZNE W WARSZAWIE PO 1989 R.¹

Streszczenie: Na tle przemian Warszawy po 1989 r. autorka analizuje pojęcie chaosu, odtwarzając to, co Hegel nazywa „pracą pojęcia”, a zarazem wpisując to pojęcie w teoretyczne ramy odniesienia. Tekst proponuje swoistą typologię miejskiego chaosu, wskazując na konteksty, w jakich to określenie było używane w debacie publicznej dotyczącej miasta przez ostatnich dwadzieścia lat. W ramach tak wydzielonych obszarów autorka stara się ustalić, jakie zjawiska i zależności władzy skrywały się za tym, co nazywano „chaosem”. Stawia tezę, że z empirycznego punktu widzenia miejski chaos nigdy nie jest czystą przygodnością. Jest raczej konglomeratem wielu mniejszych porządków, pomiędzy którymi panują nieprzejrzyste i niestabilne zależności władzy, sprawiające wrażenie arbitralności. Analogicznie do heglowskiej „chytrości rozumu”, autorka proponuje pojęcie „chytrości chaosu”. Kluczem do jego zrozumienia jest różnica pomiędzy słowem „chaos”, tak jak jest ono używane w debacie publicznej, a samym chaosem jako sytuacją strukturalną, opartą na zależnościach siły pomiędzy wieloma mniejszymi porządkami.

Słowa kluczowe: chaos, Warszawa, postsocjalizm, rozmyta własność, miejski porządek.

THE ORDERS OF CHAOS. “CHAOS” IN POST-SOCIALIST WARSAW AS A CONCEPT AND AS AN EMPIRICAL PHENOMENON

Abstract: The paper describes the “chaotic” transformation of Warsaw after 1989, and aims to analyze what Hegel calls “the work of the concept” of (urban) “chaos”, and to embed it in a theoretical framework. The author proposes a typology of urban chaos. The text analyzes the use of the term “chaos” in Poland and singles out particular contexts in Warsaw’s public discourse during the years of post-socialist transformation. Within these contexts, the author reconstructs the distinct social phenomena and power relations hidden beneath the superficial impression of chaos. Empirically, urban chaos is never mere randomness but rather a conglomerate of multiple pockets of order regulated by non-transparent power relations that only appear to be arbitrary. Using Hegelian language, one can argue that chaos is cunning. The key to understanding this cunning is the difference between “chaos” as a term used in public discourse and chaos as a structural condition of power relations between distinct pockets of order.

Keywords: chaos, Warsaw, post-socialism, fuzzy property, urban order.

¹ Artykuł napisany na podstawie badań sfinansowanych ze środków Narodowego Centrum Nauki, przyznanych decyzją nr 2011/03/N/HS3/03943.

(...) największą obfitość chaosu można znaleźć tam, gdzie szukają porządku. Chaos zawsze pokonuje porządek, gdyż jest lepiej zorganizowany.

Terry Pratchett, *Ciekawe czasy*

Chaos jako *Zeitgeist*

Gdyby „ciekawe czasy” postsocjalistycznej transformacji miały swojego ducha dziejów (*Zeitgeist*), według bułgarskiego urbanisty Kiryla Stanilova byłyby nim chaos. Rzeczywiście, od 1989 r. słowo „chaos” nieustannie powracało w codziennych rozmowach, komentarzach prasowych i na forach internetowych. Nie pełniło ono zazwyczaj żadnej funkcji teoretycznej, lecz raczej zdawało sprawę z najbardziej bezpośredniego doświadczenia. Jeśli w potocznym rozumieniu „porządek” oznacza, że rzeczy są na swoim miejscu (przy czym niekoniecznie jest to właściwe miejsce, ale raczej takie, do którego ludzie już przywykli), odczucie chaosu było powszechną reakcją na nagłe przemieszczenia obserwowane we wszystkich dziedzinach życia. Upadek starego systemu można porównać do nagłego zaniku grawitacji: osoby i rzeczy, poprzednio przypisane do swoich miejsc, nagle zaczęły jakby „dryfować” w miejskiej przestrzeni i pojawiać się w coraz to nowych, zaskakujących konfiguracjach.

Pełne wykrzykników i pogrubień dzienniki Mariusza Szczygła z pierwszych lat transformacji doskonale oddają doświadczenie ciągłego zadziwienia wywołwanego prostymi zjawiskami codzienności. Na przykład mięso, do tej pory nieobecne i ściśle reglamentowane, nagle leżało – całkiem dosłownie – na miejskich chodnikach:

Na Powsińskiej rolnik stanął traktorem z przyczepą. Na dno położył słomę, na słomie folię, na folii – kiełbasa. „Panie, a co z higieną”, mówi kobieta w kapeluszu fioletowym. „Higienę mam, a na bakterie uciąłem sobie gałązkę” (Szczygiel 2009, s. 13).

Nie tylko kiełbasy i banany zaczęły nagle swobodnie krążyć w miejskiej przestrzeni; autobusy wielokrotnie zmieniały trasy i rozkłady jazdy, ulice zmieniały swoje nazwy, poprzednio wpływowi dostojnicy partyjni z dnia na dzień stawali się *personae non gratae*, podczas gdy niepozorny sąsiad mógł nagle stać się milionerem. Ludzie – podobnie jak rzeczy – byli „przesuwani” z miejsca na miejsce w ramach struktury społecznej. Słowo „chaos” było używane nie tylko w odniesieniu do prowizorycznie reorganizowanej przestrzeni miejskiej zalanej przez „szczęki” i łóżka polowe, szukano w nim także przyczyn niepewności i poczucia zagrożenia wynikającego z arbitralności wielu zmian.

Październik 1989 r.:

W radiu – że gość z Poznania, 33 lata, popełnił samobójstwo, bo stracił pracę (...). Dzwoniłem do domu, tata mówi, że to jest jak Katyń – przez te zmiany w Polsce tracą życie najlepsi. A sąsiad tu w W-wie mówi, że najgorsi. Kto jest słaby, odpada jak w przyrodzie. „Zostają najsilniejsi, społeczeństwo będzie zdrowsze” (Szczygiel 2009, s. 9–10).

Lipiec 1990 r.:

Kiedy wracam ze Zł. [Złotoryi – J.K.] do „G.Wyb.”, czuję podstawową różnicę. W redakcji NIKT nie ma wątpliwości, że dobrze się stało, że upadła komuna. Wyjdę poza redakcję i tych cudzych wątpliwości mnie dopada mnóstwo. Jakby stado ptaków chciało mnie obsiąść. No, ale nie mogę cały czas siedzieć w redakcji (Szczygiel 2009, s. 14).

Strzępki rozmów podsłuchane przez Szczygła, w których radość ze zdobytego kawałka polędwicy mieszała się ze strachem przyrównywanym do traumy katyńskiej, musiały istotnie mieć co najmniej dwuznaczny wydźwięk w siedzibie założonej przez grupę opozycjonistów „Gazety Wyborczej”. Jednak według Janine R. Wedel (1992) takie zestawienie jest bardzo dobrze uzasadnione. Jej metafora „nieplanowanego społeczeństwa” (*unplanned society*) opiera się na porównaniu wojennych i powojennych warunków z socjalistycznymi i postsocjalistycznymi. Jedne i drugie składają się na „historię ciągłej walki, spiskowania, kombinowania i dostosowywania się do sytuacji w imię przeżycia” (Wedel 1992, s. 3). Ponieważ jednak nie każdy wychodził z tej walki z jednakowym sukcesem, doświadczenie nazywane „chaosem”, choć dla wszystkim podobnie intensywne, dla każdego oznaczało trochę coś innego – tak dla poszczególnych jednostek, jak i dla całych społeczeństw.

Jak opisuje antropolog Joma Nazpary, w postsowieckim Kazachstanie słowo „chaos” (*khaos*) wkrótce zostało zastąpione przez mocniejsze „burdel” (*bardak*). „Burdel” jest tu bardziej ekstremalną wersją „chaosu”, w której totalny nieporządek uzupełniony jest o negatywne implikacje moralne, które odnoszą się m.in. do tego, że na skutek degradacji ekonomicznej rodzin wiele kazachskich kobiet musiało zająć się różnymi formami prostytucji. Ale nie tylko *bardak* w Alma-Acie opisuje trochę inne zjawisko niż *káosz* w Budapeszcie. Także pozornie jeden i ten sam chaos w Warszawie oznaczał zupełnie inne rzeczy dla „wczesnego” Jeffreya Sachsa² (który, wprowadzając terapię szokową, używał eufemizmu „chwilowe zakłócenia” – *momentary dislocations*) i dla robotnika ze Złotoryi („to jest jak Katyń”). Jeżeli rzeczywiście to chaos, jako duch dziejów, napędzał zmiany – sam musiał mieć bardzo zmienną naturę.

Systematyczna analiza sposobów użycia słowa „chaos” w Warszawie po 1989 r. potwierdza jego uporczywość, a zarazem niestałość jego znaczeń. Jeśli więc istnieją powody, by potraktować retoryczną uwagę Stanilova o chaosie jako Zeitgeiście z isticie heglowską powagą, należy ich szukać w sposobach, na jakie idea chaosu „pracuje” w postsocjalistycznej miejskiej historii Polski.

Autorka niniejszego artykułu stawia sobie za cel analizę tego, co Hegel nazywa „pracą pojęcia”, w odniesieniu do miejskiego chaosu, a zarazem wpisanie tego pojęcia w teoretyczne ramy odniesienia. Dlatego spróbuję zaproponować swoistą typologię miejskiego chaosu, wskazując na konteksty, w jakich to sfor-

² W swoich późniejszych książkach, takich jak *Cena cywilizacji*, Jeffrey Sachs przesunął się na pozycje krytyka neoliberalizmu i nierówności społecznych. Co charakterystyczne, jego polski partner od terapii szokowej – Leszek Balcerowicz – nigdy nie zmienił swoich poglądów nawet o włos.

mułowanie było używane w debacie publicznej dotyczącej miasta przez ostatnich dwadzieścia lat.

W ramach tak wydzielonych obszarów zarysuję, jakie zjawiska i zależności władzy skrywały się za tym, co nazywano „chaosem”. Twierdzę przy tym, że z empirycznego punktu widzenia miejski chaos nigdy nie jest czystą przygodnością. Jest raczej konglomeratem wielu mniejszych porządków, pomiędzy którymi panują nieprzejrzyste i niestabilne zależności władzy, sprawiające wrażenie arbitralności. Chcę także pokazać, że – pozostając przy heglowskim języku – istnieje coś takiego jak „chytrość chaosu” – pojęcie, które buduję w analogii do heglowskiej „chytrości rozumu”. Kluczem do jego zrozumienia jest różnica pomiędzy słowem „chaos”, tak jak jest ono używane w debacie publicznej, a samym chaosem jako sytuacją strukturalną, opartą na zależnościach siły pomiędzy wieloma mniejszymi porządkami.

Jak opisuje Hegel, „chytrość rozumu” polega na tym, że „idea ogólna nie wda się w przeciwieństwa i walkę, nie naraża się na niebezpieczeństwo; niezagrożona i nienaruszona trzyma się jakby na dalszym planie. Można to nazwać »chytrością rozumu«, że każde namiętnościom działać dla siebie, przy czym to, co dzięki temu dochodzi do istnienia, ponosi straty i ofiary” (Hegel 1958, s. 49–50). Mówiąc o „chytrości chaosu”, nadaję heglowskiemu pojęciu o wiele bardziej materialistyczny wymiar. To nie „chaos” jako idea unika narażania się na niebezpieczeństwa w czasach postsocjalistycznej transformacji. Przeciwnie – podczas gdy „chaos” był w ogniu krytyki, namiętności warszawiaków pragnących „lepszego”, a często wprost „zachodniego” miasta były kierowane tak, by podtrzymać sposób jego organizacji, który prowadził właśnie do powszechnego odczucia chaosu.

Chaos – a właściwie to, co Nazpary nazywa „chaotycznym modelem dominacji”, i co będę analizować w poniższym tekście – zbyt często pojawiał się właśnie wtedy, gdy mówiono o wprowadzaniu nowego porządku. Obserwując „chytrość chaosu” w Warszawie, również w szerszym kontekście globalnych studiów miejskich, powinniśmy stać się podejrzliwi wobec pojęcia „chaosu”. Chaos powinien być analizowany w sposób systematyczny i uporządkowany. Dlatego otwieram ten artykuł zarysowaniem teoretycznego statusu tego pojęcia.

Chaos jako „chaotyczne pojęcie”?

Są trzy główne problemy związane z użyciem pojęcia „chaos” w kontekście nauk społecznych. Po pierwsze, podczas gdy jesteśmy przyzwyczajeni, że pojęcia budowane są drogą abstrakcji, chaos jest raczej generalizacją; nie wydziela żadnego specyficznego aspektu rzeczywistości, lecz raczej łączy i miesza wiele jej aspektów, ukazując je jako jedno zjawisko. Po drugie, jest to pojęcie relatywne. „Chaos” zakłada istnienie jakiegoś porządku, wedle którego może być uznany za nie-porządek. Ten porządek często jest przywoływany wyłącznie *implicite*, jednocześnie jednak – po trzecie – „chaos” postrzegany jako dysfunkcja porządku nabiera wymiaru normatywnego. Wszystkie wymienione cechy czynią „chaos” idealnym przykładem tego, co Andrew Sayer (1982, s. 70–71), pisząc o epistemologii pojęć jako narzędzi teoretycznych, nazwał *nomen omen* „cha-

otycznym pojęciem” (*chaotic conception*). W przeciwieństwie do „racjonalnej abstrakcji”, „chaotycznemu pojęciu” nie udaje się wyraźnie oddzielić, które aspekty rzeczywistości są ze sobą niepowiązane, a które z kolei są nierozdzielne. Tym samym „chaotyczne pojęcie” nie spełnia swojego teoretycznego zadania.

Paradoksalnie jednak to właśnie trzy wymienione wady pojęcia „chaos” czynią je atrakcyjnym dla wielu współczesnych badaczy miasta. Już Henri Lefebvre wskazywał, w jaki sposób idea miasta jako wydzielonego „ładu miejskiego” rozmywa się w trakcie procesu światowej urbanizacji, który Lefebvre nazywał „miejską rewolucją”: „Miejska rzeczywistość przypomina dzisiaj raczej chaos i nieład – który zawiera w sobie ukryty porządek – niż jakiś konkretny przedmiot” (Lefebvre 2003, s. 57). W miarę jak miejska rzeczywistość staje się coraz bardziej złożona, coraz trudniej jest prawomocnie wyizolować z miejskiej całości jakieś zjawisko bez strat dla jego zrozumienia. Nawet pojęcie gentryfikacji, od dawna już uznane w studiach miejskich, musiało bronić się przed zarzutem „chaotyczności”, gdyż miesza zjawiska z dziedziny kultury i ekonomii (więcej o tym piszą Rose 1984 i Smith 1996).

Im bardziej wyspecjalizowane i fragmentaryczne stają się poszczególne gałęzie studiów miejskich, tym bardziej to, co Lefebvre nazywa „zjawiskiem miejskości” (*urban phenomenon*), przypomina rozbite zwierciadło: „Podziałom analitycznym nie brakuje rygoru, ale (...) ten rygor jest niezamieszkiwalny” (Lefebvre 1996, s. 94–95). Chociaż pojęcie „chaosu” nie wydziela analitycznie żadnego specyficznego aspektu miejskości, jego nieabstrakcyjny, uogólniający charakter pozwala na „pozбиieranie” fragmentów miejskiego doświadczenia i przeanalizowanie ich jako pewnej całości. Dlatego dla teoretyków takich jak Rem Koolhaas i Mike Davis, którzy mają ambicję opisywać miasto w jego całościowym wymiarze, „chaos” jest dobrym punktem wyjścia do poszukiwania „ukrytych porządków” i przekroczenia perspektywy fragmentarycznej: „Koolhaas (...) podkreśla pozornie chaotyczne aspekty rozwoju miasta Lagos, ale robi to tylko po to, by postrzegając miasto jako serię samoregulujących się systemów, podkreślić homeostatyczną złożoność nowo pojawiających się struktur społeczno-ekonomicznych” (Gandy 2005, s. 14).

Sposób, w jaki Koolhaas fascynuje się nigeryjskim Lagos, współgra z coraz głośniejszym artykułowanym przekonaniem, że zachodni model miejskości wyczerpał się i trzeba znaleźć jakiś model alternatywny. Jeżeli ów zachodni paradygmat opierał się na idei określonego „miejskiego ładu”, nic dziwnego, że gdy patrzemy na miasta Globalnego Południa – ale także na miasta postsocjalistycznej Europy Środkowo-Wschodniej – chaos wysuwa się na pierwszy plan. Tutaj właśnie względność i normatywność pojęcia „chaos” okazuje się użyteczna: „chaos” kontrastuje z zachodnim „ładem”, stając się przez to atrakcyjny w poszukiwaniach tego, co Roy (2009) nazywa „nowymi geografiami teorii”. „Rejestry improwizacji” (Mbembe, Roitman 2003, s. 114), wszelkie kreatywne sposoby „bardziej efektywnego wykorzystywania zasobów w miastach, którym zasobów brakuje” (Simone 2006, s. 357), oraz takie sposoby wytwarzania miejskości, które po polsku można nazwać „czynieniem z konieczności cnoty”, okazują się niezwykle interesujące w sytuacji, w której nowy paradygmat miejskości musi być skrojony

na czasy kryzysu. Kiedy stary porządek przestaje działać, „chaos” staje się pożądanym jako inspiracja dla nowego porządku.

Jednak chociaż postrzeganie niezachodnich „miast chaotycznych” jako awangardy nowego urbanizmu jest w pełni uzasadnione, to rozmyte znaczenie pojęcia „chaos” może być zwodnicze. Koolhaas był ostro krytykowany za romantyzowanie chaosu Lagos przy jednoczesnym pomijaniu faktu, że oddolne, nieformalne strategie mieszkańców radzących sobie mimo ubóstwa wytworzyły się wskutek splądrowania nigeryjskiej gospodarki w czasach dyktatury militarnej oraz przy wprowadzaniu polityk Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego (Gandy 2005). Co więcej, tym co ostatecznie podoba się holenderskiemu architektowi, są raczej poszczególnie pomniejsze porządki, które narodziły się z chaosu (np. płynny, samoorganizujący się rynek na torach kolejowych w Lagos, który rozstępuje się błyskawicznie na czas przejazdu pociągu, a następnie natychmiast ponownie się zstępuje), a nie sam chaos jako taki. W całościowej perspektywie chaos jest o wiele bardziej opresyjny, szczególnie dla mieszkańców z grup upośledzonych społecznie, nieposiadających wpływowych przyjaciół lub choćby mniej utalentowanych w tym, co w Polsce znamy jako „kombinowanie”.

Socjolog Wojciech Pawlik definiuje polskie „kombinowanie” jako zdolność tworzenia pomysłowych, nietypowych, często półlegalnych lub wręcz nielegalnych rozwiązań bieżących życiowych problemów, przy czym rozwiązania te mogą obejmować również „coś, co ktoś z zewnątrz mógłby uznać za złodziejstwo” (Pawlik 1992, s. 79). Co najmniej od czasów feudalnych „kombinowanie” uchodzi w Polsce za talent, z którego można być dumnym, gdyż pozwala gorzej sytuowanym Polkom i Polakom uzyskać dostęp do nieosiągalnych w inny sposób zasobów lub po prostu oszukać opresyjną władzę. To m.in. ta umiejętność pozwoliła wielu ludziom przeżyć okupację niemiecką, socjalistyczne niedobory i inflację lat dziewięćdziesiątych. Mbembe i Roitman (2003, s. 114) opisują analogiczną umiejętność mieszkańców miast afrykańskich, gdzie „każdemu nowo wprowadzonemu prawu towarzyszy cały zestaw technik unikania, obchodzenia go i ukrywania”.

Suma indywidualnych i kolektywnych strategii przeżycia w mieście manifestuje się również w wymiarze materialnym jako tzw. emergentna albo amorficzna produkcja przestrzeni miejskiej. Nieformalny bazar, który powstał w latach dziewięćdziesiątych pod Pałacem Kultury, pod wieloma względami przypominał targowisko w Lagos. Chociaż wielu badaczom tego rodzaju „organiczny” rozwój miejskiej infrastruktury wydaje się pociągający, zachwyty nad „organiczną funkcjonalnością” odwraca uwagę od ofiar systemu, takich jak chłopiec w filmie dokumentalnym Koolhaasa, który wyszedł w nocy sprzedawać wodę i nigdy nie wrócił, bezrobotny samobójca z reportażu Szczygła czy gospodyni domowa z Alma-Aty, która sprzedaje swoje ciało, by utrzymać rodzinę. „Najuboższe grupy społeczne określają mianem «chaosu» okoliczności, w których są pozbawiane wszelkich zasobów” – pisze Nazpary. Taki chaos jest odległy od radosnej anarchii, gdzie kwitnie spontaniczność. „Chaotyczny model dominacji” to raczej „hegemonia, w której władza jest zdobywana nie przez wpływowe idee lub

charyzmatyczne przywództwo, ale raczej poprzez nieprzejrzystą sieć znajomości i układów” (Nazpary 2002, s. 5).

Porządki chaosu

Miejskiego chaosu nie należy rozumieć ani jako absolutnego przeciwieństwa porządku, ani jako bezjakościowej anarchii. „Chaos jest raczej chaotycznym porządkiem, w którym ścierają się miriady pomniejszych porządków, a napięcia między poszczególnymi sferami tych porządków prowadzą do poczucia arbitralności” (Nazpary 2002, s. 4). Ze względu na złożoność miejskiej rzeczywistości nie jest możliwe wyliczenie i opisanie wszystkich współzawodniczących ze sobą sfer porządków (*pockets of order*). Jeśli jednak chcemy zrozumieć „chaos” jako strukturalny problem kondycji miejskiej Warszawy, przydatna okazuje się normatywność tego słowa, gdyż wskazuje na te obszary życia miejskiego, w których napięcia pomiędzy interesami poszczególnych aktorów są najsilniejsze, a mieszkańcy mają największe poczucie bezsilności i braku wpływu na sytuację.

Na podstawie analizy lokalnych gazet („Gazeta Stołeczna”, „Życie Warszawy”) oraz internetowych forów dyskusyjnych wyliczam konteksty, w jakich słowo „chaos” było używane w dyskusji o mieście po 1989 r.

Po pierwsze, opisywało niespójność warszawskiej tkanki miejskiej, wynikającą zarówno z nieciągłości historycznej, jak i niekontrolowanego rozwoju po roku 1989. Efektem trudnej historii miasta, który w kontekście badań chaosu zasługuje na oddzielne rozpatrzenie, jest – po drugie – niejasna sytuacja własnościowa działek i budynków. Po trzecie, mianem „chaosu” często określa się dysfunkcje politycznej i administracyjnej organizacji miasta. Po czwarte, „chaos” stał się jednym z synonimów tzw. dzikiego kapitalizmu i logiki rozwoju miasta nastawionej wyłącznie na zysk. Wreszcie, w ciągu ostatnich kilku lat słowa „chaos” zaczęto używać również w nieco bardziej pozytywnym kontekście, mówiąc o tzw. emergentnym urbanizmie – nieplanowanym, oddolnym wytwarzaniu się prowizorycznej infrastruktury miejskiej. Rozwijając powyższą typologię, będę starała się pokazać, jak współzależne są w istocie poszczególne rodzaje chaosu³.

Patchwork niedokończonych projektów modernizacyjnych

Jeśli metafora miasta-palimpsestu narodziła się w starych europejskich stolicach, takich jak Paryż czy Lizbona, Warszawę można raczej określić mianem niedozszywanego miasta-patchworku. W Warszawie można oczywiście odszyfrowywać tajemnicze ślady historii, jednak przede wszystkim rzucają się w oczy pokaźne pozostałości wszystkich poprzednich systemów. Niemal z każdego

³ Słowa „chaos” używa się również na określenie zakłóceń ruchu miejskiego spowodowanych robotami drogowymi lub wypadkami. Zdecydowałam się pominąć ten kontekst, gdyż nie jest on specyficzny dla Warszawy, a notki informujące o utrudnieniach ruchu dostarczają niewiele materiału do analizy. Niemniej, już sama ilość informacji o budowie mówi coś o tempie rozwoju stolicy. Specyficzne dla Warszawy są również liczne informacje o znajdowanych podczas robót niewybuchach.

miejsca można zrobić panoramiczne zdjęcie, na którym widocznych będzie co najmniej kilka różnych stylów architektonicznych. Nie tylko budynki i ich style, ale całe urbanizacyjne paradygmaty mieszają się, prowadząc do odczucia chaosu.

Nowoczesna historia Warszawy jest w istocie historią wielu niedokończonych modernizacji. Postsocjalistyczny boom budowlany i ostatni wysyp projektów na wielką skalę (m.in. stadion, metro, oczyszczalnia ścieków, bulwary nad Wisłą) można postrzegać jako czwartą próbę modernizacji miasta.

Pierwszą taką inicjatywę podjęto w XIX w., kiedy Warszawa była częścią Imperium Rosyjskiego. Rosyjska modernizacja wprowadziła Warszawę (wcześniej budowaną w stylu saskim, podobną nieco do Drezna) w epokę industrializacji. Metropolitalny charakter, którego przydały miastu przede wszystkim koleje warszawsko-wiedeńska i warszawsko-petersburska, był jednocześnie hamowany przez Rosjan, którzy nie chcieli, by Warszawa stała się zbyt silna. Jej rozwój przestrzenny był sztucznie ograniczany przez dwa pierścienie fortów i cytadelę. Klasycyzujące, monumentalne budynki publiczne, takie jak Pałac Staszica, były typowe dla planowania miejskiego epoki carskiej (Collier 2011).

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości metropolitalne ambicje Warszawy jeszcze bardziej zyskały na sile. Nowy plan rozwoju, nazwany „Warszawą funkcjonalną”, oparto na założeniach europejskiego modernizmu. Rozmach prac był ogromny: do 1929 r. powstało ok. 24 tys. nowych mieszkań i przeprowadzono szereg kompleksowych inwestycji infrastrukturalnych. Jednak już w 1944 r. trzy czwarte miasta było całkowicie zburzone.

W 1945 r. znacjonalizowano wszystkie działki budowlane. Poza rekonstrukcją Starego Miasta i Osi Saskiej, w Warszawie eksperymentowano z wszystkimi rodzajami budownictwa socjalistycznego: od stalinowskiego neoklasycyzmu po funkcjonalny modernizm i wielkopłytowe osiedla (i te starannie projektowane, i te budowane prowizorycznie). Co typowe dla socjalistycznego planowania, miasto rozrosło się, ale nie było dogęszczane. Nawet w centrum pozostawiono sporo wolnej przestrzeni i rozległe kliny zieleni umożliwiające właściwą cyrkulację powietrza. Taki nierównomierny, „luźny” rozwój Warszawy pozostał jej cechą charakterystyczną również po 1989 r. Chociaż zapożyczony z Zachodu termin *urban sprawl* („rozlewanie się miast”) zrobił sporą karierę, rozlewanie się Warszawy nie do końca odpowiada temu zjawisku w miastach amerykańskich. Pod wieloma względami chaotyczne rozlewanie się Warszawy pozwala ją – przy wszystkich różnicach – porównywać raczej z miastami takimi jak Kinszasa. Jak opisuje Filip de Boeck (2011, s. 266–267), Kinszasa jest miastem „rozlewającym się na duże odległości”, które jednocześnie nawet w centrum zawiera „wiele (...) pustych przestrzeni (...) niezagęszczonych budownictwem mieszkaniowym ani innego typu”. Podobnie gentryfikacja w Warszawie nie postępuje wedle typowej, opisywanej przez Neila Smitha (1996) zasady „miejskiego frontu wojennego” (*urban frontier*)⁴, wedle której miasta są gentryfikowane systematycznie ulica za ulicą, tak jak wojsko zdobywa kolejne tereny.

⁴ W ten sposób gentryfikowany jest nie tylko nowojorski Manhattan, ale także np. berliński Prenzlauer Berg – mimo wielu niemieckich regulacji chroniących mieszkańców.

Jeśli pozostać przy militarnych metaforach neoliberalizmu, gentryfikacja Warszawy dokonuje się raczej metodą strategicznego ostrzału artyleryjskiego – poszczególne działki, budynki, puste przestrzenie są wybierane i przejmowane przez nastawionych na zys deweloperów, a nowe, kosztowne inwestycje trafiają pomiędzy starą zabudowę centrum bezbłędnie i brutalnie niczym samonaprowadzające się rakiety.

Żaden z trzech nowoczesnych projektów modernizacyjnych – rosyjski, modernistyczny i socjalistyczny – nie mógł zostać ukończony. Urbanizacja socjalistyczna, chociaż trwała najdłużej, w swojej końcowej fazie musiała zostać podporządkowana niedoborom finansowym państwa. Z kolei obecna, czwarta fala modernizacji, rozpoczęta w 1989 r., nie opierała się na żadnym świadomie wybranym paradygmacie planistycznym, ale raczej – szczególnie na początku – na dość naiwnym założeniu, że po usunięciu socjalistycznej kontroli Warszawa naturalnie stanie się taka jak miasta zachodnie. Założenie, że porządek zachodni jest „naturalny”, a regulacje socjalistyczne są wobec tej naturalności opresyjne, doprowadziło do wylania dziecka z kąpielą. Odrzucono nawet te zasady, które były wspólne dla miast socjalistycznych i Europy Zachodniej. Wraz z „terapią szokową” rozpoczął się bardzo intensywny proces neoliberalnej urbanizacji, która – niczym nieograniczona – bardziej przypominała żywioł niż jakikolwiek świadomie zaplanowany proces.

Stanilov pisze o „chaotycznym modelu rozwoju”, w którym wybrane fragmenty modelu zachodniego były „wprowadzane w sposób przypadkowy i frywolny” (Stanilov 2007, s. 8), nowe elementy były dokładane do resztek poprzednich systemów, wywołując wrażenie chaosu. Ilość nowych projektów budowlanych w Warszawie w 2008 r. była porównywalna z cztery razy większym Londynem. „Zszywanie” nowego i starego w jedno miasto-patchwork oznacza nie tylko mieszanie stylów, ale także dezintegrację dotychczasowego ładu urbanistycznego, np. poprzez dogłaszczanie przestrzeni pomiędzy blokami corbusierowskiego w stylu osiedla Za Żelazną Bramą czy zabudowywanie klinów wentylacyjnych. Poczucie nieładu potęgują różne formy odnawiania, ocieplania i „upiększania” starych domów, w przypadku budynków niemających statusu zabytków, niepodlegające niemal żadnym regulacjom. To wszystko „chaosem” określają zarówno mieszkańcy, jak i urbaniści, np. Zbigniew Bać, który powiedział niedawno „Gazecie Wyborczej”, że gdy idzie przez osiedla, to „odwraca wzrok, żeby nie widzieć tego obraźliwego dla wszystkich mieszkańców miasta chaosu” (Maciejewska 2012).

Rozmyta własność i dziki kapitalizm

Biorąc pod uwagę leseferyzm „terapii szokowej”, trudno się nie dziwić, dlaczego centrum Warszawy nie zostało całkowicie dogłaszczone – w końcu znajdują się tam najdroższe i potencjalnie najbardziej dochodowe działki w całej Polsce. Wystarczy rzut oka na mapę Warszawy czy krótka przechadzka po centrum, by zauważyć dużą liczbę pustych działek i niezagospodarowanych przestrzeni – najbardziej spektakularną z nich jest oczywiście plac Defilad, czyli wielka pustka

dookoła warszawskiego *axis mundi*. Dlaczego zatem kapitalizm nie okazał się na tyle efektywny, by skapitalizować dziedzictwo socjalistycznego planowania, które – nie musząc troszczyć się o ceny ziemi – pozostawiło najdroższe działki puste?

Jednym z wyjaśnień jest niejasny status własności wielu z nich. Jak widać na mapie (rycina 1) wobec nieruchomości i działek w centrum Warszawy jest dziś ok. 10 tys. nierozstrzygniętych roszczeń własnościowych. Przyczyn takiego stanu rzeczy należy szukać w powojennej odbudowie stolicy, która – jeśli Warszawa miała istnieć – musiała być szybka i kompleksowa. Ponieważ ponad połowa z 1,3-milionowej populacji Warszawy nie przeżyła wojny (a część z tych, co przeżyli, opuściła kraj), troszczenie się o prawa własności nie było ani realistyczną opcją, ani priorytetem socjalistycznej władzy. Dlatego w 1945 r. tzw. dekretem Bieruta znacjonalizowano 93% ówczesnej powierzchni Warszawy. Choć dekretem oficjalnie umożliwiał ubieganie się o zwrot własności, wiele wniosków zostało odrzuconych z przyczyn czysto politycznych. Po 1989 r. wielu dawnych właścicieli ponownie zgłosiło swoje roszczenia, a w 1995 r. prezydent miasta Marcin Świąćicki ogłosił rozpoczęcie procesu reprivatyzacji.



Ryc. 1. Mapa roszczeń prywatyzacyjnych w Warszawie

Źródło: Muzeum Sztuki Nowoczesnej.

Liczba i skala przestrzenna roszczeń czynią Warszawę szczególnym, paradygmatycznym przykładem tego, co Katherine Verdery opisuje jako „rozmyty” (*fuzzy*), a David Stark (1996) jako „kombinowany” reżim własności w Europie Środkowo-Wschodniej. Oba te terminy są powiązane i odnoszą się do wszelkich form „dwuznacznych, niejasnych lub częściowych praw własności” (Verdery 1999, s. 55). Taki status własności pokazuje, jak pozornie obiektywne zjawiska, takie jak własność, są w istocie wynikiem negocjacji lub narzucenia określonego porządku. Sposoby określania, co jest w mieście czyją własnością, są często nieprzejrzyste (por. Marcuse 1996). Potwierdzałoby to tezę Jadwigi Staniszkis, że „polityczny kapitalizm” w Polsce jest formą hybrydową pomiędzy kapitalizmem a socjalizmem, w której dawna nomenklatura najbardziej skorzystała na urynkowaniu zasobów.

Komentując raporty ONZ, amerykański badacz miasta Mike Davis (2004, s. 12) wyraża się o tym jeszcze bardziej dosadnie, nazywając „prywatyzację publicznych zasobów (...) eufemistycznym określeniem grabieży i piractwa na skalę niewidzianą od czasu podboju Europy przez nazistów”⁵. W Warszawie przestrzenna koncentracja roszczeń prywatyzacyjnych nadaje szerszemu problemowi prywatyzacji szczególnego, miejskiego wymiaru.

Krążąca w Internecie mapka (rycina 2) pokazuje różnicę gęstości zabudowy i siatki ulic w przed- i powojennej Warszawie. Konsekwencje tego stanu rzeczy łatwo przedstawić na przykładzie. Jeżeli X była przed wojną właścicielką kamienicy w centrum miasta, w najbardziej radykalnych przypadkach „rozmytej” własności X może mieć następujące problemy: (i) jej dom nie istnieje, gdyż został spalony podczas wojny, (ii) jej dom przetrwał wojnę, ale został zburzony przez komunistyczne władze i na jego miejscu stoi coś innego, (iii) ponieważ częściowo zmieniła się siatka ulic, fragmenty działki, na której stał dom X, należą teraz do trzech innych działek, na których znajdują się obecnie: skwer, szkoła i miejska kamienica, (iv) mieszkańcy miejskiej kamienicy dostali niegdyś swoje mieszkania jako część wynagrodzenia za udział przy odbudowie stolicy, (v) sama X już nie żyje, a (vi) roszczenia do jej budynku zostały kupione od jej siostry za 50 PLN przez jednego ze spekulantów (vii) oraz wiele innych, gdyż każda z historii reprivatyzacyjnych obfituje w specyficzne detale.

Dzisiejsza stolica jest w dużej mierze innym miastem niż Warszawa przedwojenna: działki się poprzesuwały (nawet Wisła zmieniła swoje koryto, zalewając niektóre działki i tworząc nowe) i doszło do wymiany populacji, nie tylko ze względu na wymianę pokoleń, ale także na skutek wojny oraz migracji ludności. Zależność nowej Warszawy od starej opiera się na serii tego, co nazywam „poszarpanymi ciągłościami”, które nie są wystarczająco mocne, by utrzymać lub przywrócić dawną formę miejskości, są jednak na tyle silne, by ciągle zakłócać jej formę terazniejszą. Rozmyta własność, jako jedna z takich „poszarpa-

⁵ Davis odnosi się do raportów ONZ, wedle których „wysyp milionerów w granicach dawnej RWPG był możliwy kosztem wzrostu wskaźników głębokiego ubóstwa, które skoczyły od poniżej 3 mln osób w 1988 r. do niemal 170 mln osób dzisiaj” (Davis 2004, s. 12). Patrz także: UN Human Settlements Program, 2003, *The Challenge of Slums: Global Report on Human Settlements 2003*, London: Earthscan Publications and UN-Habitat.

nych ciągłości”, ma istotny wpływ na współczesny kształt miasta. Po pierwsze, blokuje dogęszczanie centrum, po drugie dopuszcza lub wręcz powoduje wysyp tymczasowych konstrukcji tzw. dzikiego kapitalizmu, po trzecie zaś bezpośrednio wpływa na życie tysięcy mieszkańców, prowadząc do eksmisji i czyniąc koniecznym podniesienie na nowo kwestii tzw. prawa do miasta (patrz m.in. Lefebvre 1996, Harvey 2008 i 2012, Mitchell 2003).

DLACZEGO W WARSZAWIE ROSZCZENIA DO DZIAŁEK OGRANICZAJĄ MOŻLIWOŚCI ZABUDOWY CENTRUM MIASTA? PLAN 1939 vs. 2011



Ryc. 2. Zamieszczone przez internautów porównanie gęstości struktury przed- i powojennej Warszawy

Źródło: zygzak/forum Skyscraper City.

Wiele działek pozostaje pustych, gdyż nie jest jasne, do kogo finalnie będą one należały. To powoduje, że kosztowne inwestycje są ryzykowne, a jednocześnie sprzyja wszelkim formom tymczasowych i prowizorycznych sposobów wykorzystania atrakcyjnej przestrzeni w centrum miasta.

Jedną z najbardziej spektakularnych porażek związanych z kwestiami własności była sprawa budowy Muzeum Sztuki Nowoczesnej na placu Defilad, planowanego tam od 2005 r. (w 2007 r. szwajcarski architekt Christian Kerez wygrał konkurs na projekt architektoniczny). Po wielu zwrotach i zawirowaniach w kwietniu 2012 r. stało się wreszcie jasne, że muzeum w najbliższym czasie nie powstanie. Miasto ma zamiar pozwać architekta, który z kolei obwinia władze o szereg niedociągnięć, wliczając w to brak rozwiązania „praw własnościowych miejsca, problemu instalacji i innych spornych kwestii” (Kerez 2012). Ponieważ nie jest możliwe jednoznaczne wskazanie winnego zaistniałej sytuacji, wszyscy obwiniają „chaos”. Architektka Magda komentuje na forum pod wywiadem:

Co za wstyd. Logistyczny i administracyjny chaos, poprawianie projektu w nieskończoność, ponieważ ani program, ani nawet kwestie własnościowe nie zostały dokładnie przemyślane przed rozpoczęciem inwestycji, problemy z płatnościami – to są, niestety, codzienne problemy architektów pracujących w Polsce (tamże)

Plac Defilad w szczególny sposób może uchodzić za ofiarę takiego chaosu. Z wielu planów zagospodarowania przygotowanych po 1989 r. nie został zbudowany ani jeden budynek. Można tego żałować w przypadku muzeum, z drugiej zaś strony rzut oka na chaotyczną zabudowę Warszawy w latach dziewięćdziesiątych może również wywoływać poczucie ulgi, że na placu Defilad nie udało się zbudować takich budynków jak choćby pobliska Orco Tower, przewzana złośliwie „kabiną prysznicową”.

Naiwnością byłoby jednak sądzić, że problemy z własnością będą miały pozytywny skutek, przynajmniej o tyle, o ile uchronią Warszawę przed złymi inwestycjami w centrum. Niestety, to najczęściej dobrze zaprojektowane, kompleksowe projekty, takie jak muzeum Kereza, zostają zatrzymane ze względu na problemy z „rozmytą własnością”, nie mogąc prześlizgnąć się przez regulacje i konflikty tak skutecznie, jak pomniejsze konstrukcje „dzikiego kapitalizmu”: billboardy, gigantyczne dmuchane reklamy, kioski, fastfoody albo blaszane baraki.

Typowy jest przykład działki Tadeusza Kossa na skrzyżowaniu Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej (tuż przy placu Defilad), odzyskanej przez właściciela w 2008 r. Ponieważ plan zagospodarowania nie dopuszczał zabudowy, a miasto nie chciało odkupić terenów, nastawiony na zysk właściciel wynajął swoją działkę pod gigantyczną reklamę.

Reklamy mają zresztą w Warszawie szczególną konotację ze słowem „chaos”. Utarło się nawet sformułowanie „chaos reklamowy”. Dzikość neoliberalnego kapitalizmu staje się tutaj krzycząco widoczna, a wrogość w stosunku do mieszkańców – namacalna, szczególnie gdy reklamami zasłania się im okna i dostęp do światła dziennego. Ale także sieci supermarketów i restauracje typu *fast food* wykazują niezwykłą zdolność omijania wszelkich barier planowania urbanistycznego.

Chaos rozmytej własności i ostatnia fala prywatyzacyjna dotyczą w szczególności kamienic należących do miasta, w których mieści się wiele mieszkań komunalnych i socjalnych. Miasto nie dysponuje wystarczającą liczbą lokali zastępczych, dlatego kamienice są zwracane właścicielom wraz z mieszkańcami, którzy następnie – często w brutalny sposób – są eksmitowani przez nowych właścicieli. Ponieważ pierwotni właściciele, o ile żyją, są zazwyczaj bardzo starzy, wytworzyła się szara strefa skupowania i sprzedawania roszczeń. Brak sprawnie działających mechanizmów prawnych zabezpieczających mieszkańców powoduje, że problemy z własnością często prowadzą do łamania najbardziej podstawowych praw człowieka. Strategie pozbywania się lokatorów obejmowały m.in. zamurowywanie wejścia, wyjęcie drzwi do mieszkania, odłączenie wody, prądu i ogrzewania w środku zimy lub wyburzenie schodów wewnątrz kamienicy. W tym przypadku termin „chaos” zawiera element oceny moralnej, zbliżając się w swoim znaczeniu do kazachskiego sformułowania „burdel”, opisywanego w pierwszej części tekstu.

Organizacje lokatorskie nie mają żadnych wątpliwości co do tego, że „tajemnicza” śmierć jednej z głównych aktywistek ruchu lokatorskiego Jolanty Brzeskiej jest bezpośrednim rezultatem jej oporu wobec właściciela kamienicy, od lat próbującego ją eksmitować. Spalone ciało Brzeskiej znaleziono w marcu 2011 r. Mimo że rodzina odrzuca wątpliwą hipotezę o samospaleniu i mimo że właściciel kamienicy, w której mieszkała, znany jest ze spekulacji roszczeniami i brutalnych strategii eksmisyjnych, on sam nigdy nie był nawet podejrzanym w dochodzeniu, które szybko umorzono.

Administracja chaosu

Jednym z paradoksów transformacji miejskiej Warszawy po 1989 r. – typowym również dla innych miast uznawanych za „chaotyczne” – jest fakt, że instytucje, których rolą jest porządkowanie rozwoju miasta, uchodzą za jedno z głównych źródeł „chaosu”. Scentralizowany system socjalistyczny był bardzo uporządkowany zarówno jeśli chodzi o oficjalne zasady, jak i nieoficjalne strategie ich omijania. Projektowanie nowych instytucji miejskich w czasach przyspieszonych przemian miasta po 1989 r. było – zgodnie z metaforą niemieckich badaczy (Elster i in. 1998) – niczym przebudowywanie statku znajdującego się na pełnym morzu. Z tym że – by pociągnąć tę metaforę dalej – liczni kapitanowie statku ciągle zmieniali zdanie co do kierunku i portu, do którego chcą dopłynąć. Najlepszym tego przykładem jest historia reform administracyjnych Warszawy.

Pierwsza z nich została przeprowadzona już w roku 1990, a jej celem była decentralizacja systemu nazywanego wcześniej „demokratycznym centralizmem”. W rezultacie Warszawa została podzielona na siedem autonomicznych gmin z własnymi budżetami, które razem konstituowały Związek Gmin, również posiadający oddzielny budżet. Związek Gmin odpowiadał za sprawy dotyczące całego miasta, w szczególności zaś te związane ze stołecznymi funkcjami Warszawy, i był nadzorowany przez Radę Warszawy. Wkrótce jednak, ze względu na konflikty, zaczęła się tworzyć nieformalna koalicja pomiędzy

wybranymi dzielnicami, której celem było ograniczenie władzy prezydenta Warszawy. Doprowadziło to do atmosfery wzajemnych podejrzeń (Wyganowski 2006, s. 377). Dlatego w 1994 r., w następstwie kolejnej reformy, centralna część Warszawy (odpowiadająca mniej więcej jej przedwojennym granicom) została zmieniona w jedną megagminę – gminę Centrum, otoczoną dziesięcioma mniejszymi gminami. Niestety, nowy system również okazał się nieproduktywny i pod wieloma względami niesprawiedliwy, gdyż gmina Centrum przejmowała większość budżetu całego miasta. W związku z tym nawet prezydent Warszawy musiał szukać sposobów na obejście systemu, by ukończyć większe inwestycje. Jak opowiada Paweł Piskorski, prezydent Warszawy w latach 1999–2002:

Przecież my, żeby zrobić most Siekierski, musieliśmy najpierw zrobić porozumienie między wojewodą, gminą Centrum, miastem stołecznym Warszawą i gminą Wawer. Bo na wszystkich tych terenach to funkcjonowało. W związku z czym zrobiliśmy konsorcjum, które to obejmowało. Potem musieliśmy przekonać gminę Centrum, że mimo to, że to jest zadanie rządowe, a już od biedy można powiedzieć, że miasta stołecznego, że i tak za to musi zapłacić gmina Centrum. I 95% pieniędzy za trasę i most Siekierski to były pieniądze z gminy Centrum. Więc trzeba było przekonać radnych do tego, żeby oni zgodzili się na finansowanie nie swojego zadania tak naprawdę (Piskorski 2011)⁶.

Ogólna ocena tego systemu administracyjnego znów wypadła raczej negatywnie, gdyż prowadził on do rozproszenia budżetu oraz nakładania się kompetencji pomiędzy rozmnożonymi urzędami. W 2002 r. przeprowadzono trzecią reformę, która stanowiła w dużej mierze powrót do systemu scentralizowanego. Cała Warszawa stała się jedną wielką gminą. Przy tym, o ile w systemie socjalistycznym Warszawa była jednocześnie miastem i województwem (podobnie jak Berlin czy Paryż), przeprowadzona w międzyczasie w 1999 r. reforma administracyjna kraju sprawiła, że Warszawa stała się częścią rozległego województwa mazowieckiego, razem z mniejszymi, zupełnie inaczej funkcjonującymi miastami, takimi jak np. Radom. Jak twierdzą niektórzy komentatorzy (Wyganowski 2006), ten system znów okazał się dysfunkcyjny, obecnie jednak nie planuje się następnej reformy.

Na skutek tych ciągłych zmian, mieszkańcy miasta zaczęli sobie zdawać sprawę, że chociaż są zależni od władz miasta, jednocześnie nie mogą na nich polegać. I jakkolwiek zachodni inwestorzy również nie mogli zasadniczo polegać na sprawności warszawskich urzędów, ich siła finansowa zapewniała im znacznie więcej niezależności i władzy. To, co nazywano „chaosem” – ciągle zmieniający się system administracyjny, polityczne animozje pomiędzy poszczególnymi ekipami rządzących, podatność na korupcję i ślepa wiara, że zachodni inwestorzy rozwiążą wszystkie problemy miasta – szybko się materializowało w postaci „architektury spadochronowej” i „ostrzału artyleryjskiego” gentryfikacji, które mają również swoje instytucjonalne źródła. Rzut oka na praktyki wydawania pozwo-

⁶ Pozostaje niejasne, czy i jakie inne sposoby obchodzenia systemu były używane przy budowie mostu. W 2003 r. Piskorski został oskarżony o korupcję związaną z tą inwestycją (tzw. afera mostowa), w 2008 r. postępowanie umorzono z braku dowodów.

leń na budowę i plany zagospodarowania przestrzeni pozwala wyjaśnić, w jaki sposób dysfunkcje administracji przekładają się na materialny chaos w przestrzeni miejskiej.

Stare socjalistyczne plany zagospodarowania przestrzeni, które już wcześniej funkcjonowały raczej wybiórczo, zostały w pełni zniesione dopiero w 2003 r. W założeniach cała powierzchnia miasta miała być wkrótce pokryta nowymi planami zagospodarowania, które miały być lekarstwem na „chaos” odziedziczony po latach dziewięćdziesiątych. Wedle nowego systemu oficjalna procedura uzyskania pozwolenia na budowę miała wyglądać w następujący sposób: w pierwszej fazie, nazwanej (i) „wywołaniem”, rada miasta na wniosek prezydenta ogłasza przygotowywanie planów zagospodarowania dla danego obszaru. Następnie odbywa się (ii) dyskusja publiczna, w ramach której obywatele mogą złożyć swoje propozycje i uwagi. Następnie miejska pracownia urbanistyczna przygotowuje (iii) plan zagospodarowania, który znów poddany jest (iv) dyskusji publicznej z udziałem mieszkańców. Następnie rada miasta uchwała tak przygotowany plan zagospodarowania, który jest wiążący dla wszystkich podmiotów ubiegających się o pozwolenie na budowę.

Niestety, problem z powyższym systemem nie polega nawet na tym, że konsultacje społeczne odbywały się w najbardziej niekorzystnych dla większości pracujących mieszkańców godzinach. Jak podaje Unia Metropolii Polskich, w 2010 r. zaledwie 27,55% powierzchni Warszawy było pokrytych planami zagospodarowania przestrzennego. W żaden sposób nie przeszkodziło to jednak deweloperom. Przeciwnie – znacznie łatwiej było budować, korzystając z wyjątkowej procedury, którą stosuje się, gdy nie ma planów zagospodarowania przestrzennego, i która daje inwestorom dużo więcej wolności. Procedura ta jest szybsza, łatwiejsza i praktycznie wyklucza mieszkańców: w pierwszym etapie inwestor składa wniosek o wydanie tzw. warunków zabudowy. Następnie odbywa się postępowanie administracyjne, którego stroną mogą być wyłącznie podmioty prawne (a więc np. nie pojedynczy mieszkańcy, chyba że zawiązą stowarzyszenie). Decyzja o warunkach zabudowy jest wydawana na tzw. **zasadzie dobrego sąsiedztwa**, która jest na tyle nieprecyzyjna, że zależy w dużej mierze od interpretacji urzędnika.

Sytuacja, w której regulacje prawne podlegają indywidualnej interpretacji, zazwyczaj uprzywilejowuje najbardziej zamożnych lub ustosunkowanych graczy. Sprzyja to zachowaniom korupcyjnym, które można zdefiniować jako wymianę osobistych mocy decyzyjnych i koneksji na dobra materialne. Nawet jeśli korupcja nie dotyczyła wszystkich, a pewnie nawet nie większości inwestycji w Warszawie, niejasność reguł przyczyniła się do licznych nadużyć. Żadnej z „demokratycznych” reform systemu, nawet tej, której celem była decentralizacja, nie udało się „zblizenie władz miejskich do mieszkańców”, co było jej oficjalnym celem. Co więcej, reformy pozbawiły „zwykłych” mieszkańców starych ścieżek negocjowania z systemem, które wypracowano w czasach socjalizmu, pozostawiając jednak to samo poczucie arbitralności podejmowanych decyzji:

Od tej pory chaotyczny model dominacji charakteryzował się z jednej strony skomplikowaną, nadmiernie scentralizowaną arbitralnością struktur państwowych, z drugiej zaś – anarchiczną arbitralnością członków poszczególnych sieci wpływów. Sposób, w jaki oba te poziomy arbitralności dopasowywały się do siebie i w jaki były artykułowane oraz narzucane obywatelom, a także nieoczekiwane napięcia pomiędzy tymi poziomami, stanowią istotny element tego, co ludzie nazywają chaosem (Nazpary 2002, s. 7).

Oddolna miejskość i odgórne sprzątanie

Nie wiadomo dokładnie, jak i kiedy w podziemiach warszawskiego szpitala przy ulicy Banacha powstał improwizowany bazar. Pacjenci w kapciach i szlafrokach przechadzają się pomiędzy stoiskami, targują się ze sprzedawcami, przy mierzają swetry albo porównują zapachy perfum i balsamów do ciała. Produkty są wystawiane na łóżkach polowych, rozwieszane na kaloryferach, mocowane spinaczami do bielizny. Ta chaotyczna przestrzeń w samym środku instytucji o surowym regulaminie pozwala pacjentom rozluźnić ograniczenia, odbyć nieformalną pogawędkę z pielęgniarką, a nawet zapalić papierosa w pobliskiej palarni. Mimo że szpitalny rynekczek kilkakrotnie próbowano usunąć, zawsze powstawał od nowa, oferując pacjentom namiastkę zewnętrznego świata w podziemiach szpitala. W końcu władze placówki zdecydowały się oficjalnie zalegalizować tę inicjatywę. Jak przyznał rzecznik szpitala, bazar, który zamienia martwą przestrzeń podziemnego korytarza w pełną życia miejską uliczkę, to dla pacjentów „niemal psychoterapia”.

Starożytni Grecy uważali chaos za twórczy początek wszechrzeczy, ponieważ zawiera w sobie ogromną potencjalność. Twórcze siły chaosu polegają na zestawianiu ze sobą ludzi, rzeczy i zjawisk, które prawdopodobnie nigdy nie spotkałyby się w ramach uporządkowanego systemu. Ponadto nawet najbardziej opresywny chaos („chaotyczny model dominacji”) może do pewnego stopnia być wykorzystany przeciwko jego administratorom. „Jeżeli imperium potrafi wykorzystać orwellowskie techniki represji – pisze Mike Davis o agresywnej kontroli policyjnej współczesnych slumsów – jego wygnańcy mają po swojej stronie bogów chaosu”. Jeśli system jest niestabilny, łatwiej jest stworzyć w jego ramach szare strefy i marginesy wolności, które umożliwiają mieszkańcom miast organizację życia na granicy jego praw i zasad. Jak optymistycznie zakłada Holloway (2002), w dłuższej perspektywie takie enklawy mogą mieć wobec systemu potencjał rewolucyjny, a przynajmniej podkopują jego fundamenty. Wiele takich enklaw przybiera materialne formy widoczne w przestrzeni miejskiej.

Szpitalny bazar jest tylko jednym z wielu przykładów wkładu Warszawy w to, co w zachodniej literaturze znane jest pod wieloma nazwami: „powstańcze” (*insurgent, guerilla*), „emergentne” (*emergent*), „oddolne” (*grassroots*) wytwarzanie miejskości albo „urbanizm zrób to sam” (*DIY urbanism*). Dla Hou (2010, s. 2) wartość takich oddolnych eksperymentów polega przede wszystkim na tym, że w granicach tego samego miasta wytwarzają one alternatywne modele miejskości, wskazując nowe funkcje i znaczenia. Iveson (2012) zwraca uwagę, że takie

inicjatywy można również interpretować politycznie. Zawłaszczając fragmenty prywatnej przestrzeni miejskiej dla publicznego użytku, mieszkańcy nie tylko domagają się prawa do miasta, ale wręcz deklarują, że już je mają. Jednak podczas gdy wielu autorów chwalaących emergencję koncentruje się na artystycznych projektach wytwarzanych przez ludzi z wysokim kapitałem społecznym, fakt że emergencja staje się modna, nie powinien zatrzeć podstawowej różnicy, która często ma również swój geograficzny wymiar: projekty artystyczne na Manhattanie nie są tym samym zjawiskiem, co wytwory konieczności w Kinszasie, a choćby i na Queens; UFO w nieczynnej fontannie na placu Na Rozdrożu w Warszawie nie ma takiego samego statusu jak bazar na Pradze. Nie tylko forma, ale przede wszystkim kontekst powstania stwarzają pomiędzy takimi projektami różnicę – i funkcjonalną, i polityczną, i ontologiczną.

Czasami prawdziwego renesansu emergentnego urbanizmu, o którym tak chętnie się dzisiaj mówi, były lata dziewięćdziesiąte, powszechnie postrzegane jako najbardziej chaotyczny moment transformacji. To wtedy na Stadionie Dziesięciolecia powstał bazar Europa, tworzyły się prywatne firmy transportowe, których busiki były alternatywą dla niewystarczającej sieci transportu publicznego, a połędwicę sprzedawano na plastikowej płachcie na placu Konstytucji. Czasy galopującej inflacji były nie tylko okresem możliwości, ale też – przede wszystkim – kryzysu. To, że społeczeństwo funkcjonowało dalej pomimo brutalności terapii szokowej, należy zawdzięczać przede wszystkim ludziom i ich twórczym sposobom radzenia sobie w sytuacji, w której system jest chwiejny, a infrastruktura niekompletna i niesprawna. Jak twierdzi AbdouMaliq Simone, w czasach kryzysu to ludzie stają się infrastrukturą:

Chciałbym rozszerzyć pojęcie infrastruktury także na to, co ludzie robią w mieście (...), na nieprzerwanie działające, prowizoryczne i elastyczne struktury wytworzone przez mieszkańców i mieszkanki miast, którzy muszą działać w sytuacji, w której nie ma jasno wytyczonych kryteriów, w jaki sposób miasto ma funkcjonować i być użytkowane. Te struktury (...) są zależne od zdolności mieszkańców do uruchamiania złożonych połączeń pomiędzy rzeczami, przestrzeniami, osobami i zachowaniami. Te połączenia stają się infrastrukturą – platformą, dzięki której życie w mieście jest wytwarzane i reprodukowane (Simone 2004, s. 407–408).

Niemniej, oprócz przykładów, w których emergentne struktury wrosły w tkankę miasta, coraz więcej jest przypadków ich usuwania, gdy nowe kapitalistyczne inwestycje uzasadnia się potrzebą sprzątnięcia miejskiego chaosu. Bazar na stadionie zniknął wraz z kultową wśród studentów alejką wietnamską i mimo pierwotnych obietnic teren dookoła nowego Stadionu Narodowego został ogrodzony i *de facto* wyłączony z przestrzeni publicznej warszawskiej Pragi. Eksmisja skłotu Elba, który oferował bezpłatne warsztaty, koncerty i wydarzenia artystyczne oraz darmową infrastrukturę wypoczynkową (skatepark i ściankę wspinaczkową), była przez prezydent miasta uzasadniana zasadami BHP („picie i palenie na terenie squatu może wywołać pożar”). Normatywny wymiar pojęcia „chaosu” był wykorzystywany do wytwarzania dyskursu, w którym mieszkańcy powinni przyjąć z dumą i ulgą wybudowanie nowego centrum handlowego.

Pewien rodzaj estetycznej ulgi istotnie był potrzebny, gdyż mniej więcej w czasie, w którym Polska wchodziła do Unii Europejskiej, mieszkańcy zauważyli, że przestrzeń miejska stolicy stała się bardzo nieprzyjazna nawet w porównaniu z dawną przestrzenią Warszawy socjalistycznej. „Chaos” zaczął być postrzegany jako poważny problem, a oddolne inicjatywy, takie jak bazy, stoiska handlowe i wszelka „nieuporządkowana” miejska infrastruktura, były widziane jako źródło i element chaosu. Wiele z nich w istocie nigdy nie mogłoby powstać, gdyby system był spójny, kompletny i sprawnie działający. A ponieważ ich estetyka była zazwyczaj całkowicie podporządkowana funkcji, przyczyniała się znacząco do odczucia chaosu. Niestety, zmęczenie „chaosem” było wykorzystywane do uzasadniania nowych komercyjnych inwestycji, włączając w to wielkopowierzchniowe centra handlowe, jak „Arkadia” czy „Złote Tarasy”. Słowo „chaos” było przeciwstawiane innemu: „miejski salon”, które sugerowało estetykę czystości i luksusu, nawet jeśli jej kosztem byłaby ograniczona dostępność. Podobnie liczne w Warszawie osiedla zamknięte były reklamowane jako grodzone enklawy chroniące swoich mieszkańców przed „okropnym chaosem”.

Deweloperzy, inwestorzy i neoliberalni politycy prezentowali się niczym doktorzy zdolni uleczyć Warszawę z choroby chaosu za cenę, która – nawet jeśli wysoka – warta była zapłacenia. Charakterystyczna była w tym kontekście wypowiedź burmistrza Śródmieścia Wojciecha Bartelskiego z okazji zamykania taniego baru mlecznego „Prasowy”: „Realny wybór jest taki, że albo będzie tanio i prząśnie, albo nieco drożej, ale nowoczesnie. Warszawiaczy z ich europejskimi aspiracjami zasługują na ten drugi wariant” („Gazeta Wyborcza” 2011).

Nie jest przesadą stwierdzenie, że wśród grup społecznych, które najwięcej straciły na transformacji ustrojowej, byli architekci emergentnego urbanizmu burzliwych lat dziewięćdziesiątych. Ich małe przedsiębiorstwa musiały przegrać z hipermarketami, sieciami sklepów i restauracji oraz globalnymi koncernami, przed którymi neoliberalne reformy nie chroniły ich w najmniejszym stopniu. Nie chodzi przy tym o to, by negocjować potrzebę jakiegokolwiek porządkowania miejskiej przestrzeni Warszawy, ale by zauważać społeczną infrastrukturę kryjącą się za takimi projektami, i wbudować ją w tkankę miasta na innych zasadach. Przy tym sposoby, w jakie pozbywano się wytworów lat dziewięćdziesiątych w Warszawie, pokazują, jak złudne jest przekonanie, że emergentny urbanizm sam w sobie może być uznany za manifestację „prawa do miasta” (co zresztą Iveson, 2012, sam przyznaje). Jeżeli chaos jest twórczą potencjalnością, o jej aktualizacji ciągle decydują relacje siły.

Do istoty modernizacji, także tej kapitalistycznej, należy pożeranie własnych dzieci. To, co wydaje nam się całkowicie nowe, w istocie jest tym samym odruchem modernizacyjnym napędzanym przez aktualnie dominującą fantazję dotyczącą miasta, jej dialektycznym odwróceniem. Naprawdę nowy i nowatorski nie jest w Warszawie zapał do porządkowania miasta, ale stosunkowo wczesne oznaki załamania się antagonistycznej logiki chaos–porządek, którego przejawem był m.in. dość powszechny żal po likwidacji stadionu i „alejki wietnamskiej”. Nagle – i dla niektórych autorytetów naprawdę było to ogromnym zaskoczeniem – okazało się, że na pustym, czystym parkingu albo w świeżutkiej hali sportowej

zaczynamy tęsknić za odrobiną miejskiego bałaganu. Pęd modernizacji „czystościowej” zaczął być konsekwentnie hamowany przez często spóźnione uznanie dla wartości wynikłych z chaosu – murali, osiedlowych bazarków, prowizorycznych punktów gastronomicznych, chaszczy nad Wisłą, których nie chcielibyśmy po prostu zabetonować.

Nie powinniśmy pozwolić sobie na rozwiązanie najprostsze: czystościową „urawniłowkę” polegającą na całkowitym uprzątnięciu wszystkiego. Nie ma nic bardziej nudnego, nic bardziej brutalnego i niemiejskiego niż maleńkie i bardzo czyste miasteczka, w których człowiek czuje się tylko czynnikiem zaburzającym – brudzi, zostawia ślady, „zużywa” przestrzeń. Prawdziwym wyzwaniem modernizacji paradoksalnie nie są wielkie i spektakularne akcje, ale żmudne oddzielanie grochu od popiołu przez Kopciuszka szykującego się na bal. Obserwując miasto, powinniśmy nauczyć się wyodrębnić z chaosu miejsca, które wykrytalizowały się jako najbardziej twórcze punkty lub mające taki potencjał. Sami odpowiednio wcześniej musimy zdecydować, których budynków nie należy wyburzać, a których ulicznych handlarzy – skutecznie wyganiać. A może wprowadzić kilka jasnych reguł: co prywatyzować, a co lepiej oddać w użytkowanie, co zamalowywać, a co eksponować. Usuwając wypaczenia lat dziewięćdziesiątych, warto pamiętać, że bez odpowiedniej dawki miejskiego chaosu nie jest możliwy żaden miejski entuzjazm. Nawet jeśli doceniamy „chaos”, nie powinniśmy zapominać, że to co nas w nim fascynuje, to tak naprawdę wytworzone w jego ramach nowe, mniejsze sfery porządku (nawet z pozoru chaotyczny bazar Europa miał bardzo jasne zasady funkcjonowania). To, co wygląda na bałagan, jest często wysoce zorganizowaną strukturą. Jak w przypadku szpitalnego bazaru, potrzeba naprawdę lekarzy z wizją, by rozpoznali prawdziwe funkcje takich wytworów.

Wnioski

Użycie słowa „chaos” w transformującej się Warszawie dotyczy wielu różnych obszarów miejskiego życia i obejmuje jego aspekty materialne i społeczno-polityczne. Na pierwszy rzut oka mogą się one wydawać niepowiązane ze sobą, a przyczyny stanu rzeczy, który ludzie nazywają „chaosem”, są zarówno historyczne, polityczne, jak i ekonomiczne. Tym, co łączy różne rodzaje chaosu, jest poczucie arbitralności i braku wpływu odczuwane przez mieszkańców i mieszkanki. Popularność słowa „chaos” można tłumaczyć również tym, że łączy ono rozmaite frustracje wynikające ze sposobu, w jaki działa miasto, w jedno wspólne doświadczenie, kondycję miejską zwaną „chaosem”.

Jak starałam się pokazać, „chytrość chaosu” działa w taki sposób, że „pewne rodzaje przemocy systemowej wydają się zupełnie przypadkowe, a nie właśnie generowane przez system” (Povinelli 2002). Okres transformacji obfitował zarówno w społeczne niepewności i lęki, jak i entuzjazm oraz nadzieję, którą Polki i Polacy pokładali w nowym systemie. Te ludzkie namiętności – sny o lepszym życiu i zachodnim porządku – były po części wykorzystywane, by podtrzymać taką organizację miasta, która stała się wypaczeniem tych wizji i którą ludzie zaczęli określać mianem chaosu.

Chytróść chaosu oznacza także, że chaos – jakby paradoksalnie to nie brzmiało – jest w istocie lepiej zorganizowany niż „demokratyczny porządek”, któremu przynajmniej teoretycznie podporządkowana miała być transformacja. Takie jest również przesłanie popularnego cytatu z Terry’ego Pratchetta, otwierającego niniejszy artykuł. Niezwykłą popularność książek fantasy w Polsce lat dziewięćdziesiątych można tłumaczyć również tym, że ten rodzaj literatury dostarczał alternatywnego języka do opisu zmieniającej się rzeczywistości, w której wobec porażki lewicy brakowało jakiegokolwiek języka krytycznego innego niż bezkrytyczny język modernizacji i rozwoju. Pratchett natomiast opisuje świat dokładnie takim, jakim on jest w oczach ludzi zupełnie pozbawionych złudzeń. U Pratchetta nic nie jest maskowane ani upiększane ideałami demokracji i nowoczesności: ziemia jest płaska, politycy są skorumpowani i upojeni władzą, kapitalizm jest dziki i wszechobecny a bogowie – złośliwi. „Chaos” w sposobach, w jakich wpływa na życie „zwykłych ludzi” w mieście jest płaski niczym dysk Pratchetta – mniej jest tu tajemniczej emergencji, więcej – prostych zależności władzy. Dlatego ważne jest, by ani go nie romantyzować, ani nie ulegać pokusie łatwego „sprzątnia bałaganu”, gdyż to ostatnie często przynosi jeszcze więcej chaosu.

W sercu chaosu jest także infrastruktura społeczna, której prawdziwa ochrona wymaga czegoś więcej niż utrzymywania status quo. Dlatego w studiach miejskich słowo „chaos” powinno służyć nie tylko jako pojęcie, ale raczej jako dzwonek alarmowy: kiedy je słyszymy, powinniśmy poddać rewizji raczej istniejące porządku.

Literatura

- „Burmistrz: Śródmieście nie może być tanie i przasne”, 2011, *Gazeta Wyborcza*, Warszawa, 22.12.
- Collier S., 2011, *Post-Soviet Social: Neoliberalism, Social Modernity, Biopolitics*, Princeton: Princeton University Press.
- Comaroff J., Comaroff J.L., 2011, *Theory from the South. Or, How Euro-America is Evolving Toward Africa*, Boulder/CO: Paradigm Publishers.
- Crowley D., 2003, *Warsaw*, London: Reaktion Books.
- Davis M., 2004, „The urbanization of empire: Megacities and the laws of chaos”, *Social Text*, t. 22, nr 4, s. 9–15.
- Elster J., Offe C., Preuss U.K., 1998, *Institutional Design in Post-Communist Societies: Rebuilding the Ship at Sea*, Cambridge: Cambridge University Press.
- Gandy M., 2005, „Learning from Lagos”, *New Left Review*, nr 33, s. 37–52.
- Harvey D., 2008, „The Right to the City”, *New Left Review*, nr 53, s. 23–40.
- Harvey D., 2012, *Rebel Cities: From the Right to the City to the Urban Revolution*, New York: Verso.
- Hegel G.W.F., 1958, *Wykłady z filozofii dziejów* (tłum. A. Landman), Warszawa: PWN.
- Holloway J., 2002, *Change the World without Taking the Power: The Meaning of Revolution Today*, London: Pluto Press.
- Hou J., 2010, *Insurgent Public Space: Guerilla Urbanism and the Remaking of Contemporary Cities*. London–New York: Routledge.

- Iveson K., 2012, „Cities within the city: Do-it-yourself urbanism and the right to the city”, manuskrypt zaprezentowany w The Center for Place, Culture and Politics na The City University of New York, 2.03.
- Kerez C., 2012, „Przeżyłem w Polsce wspaniałą przygodę”, wywiad z C. Kerez, *Gazeta Stołeczna*, 10.05.
- Klein N., 2002, *The Shock Doctrine. The Rise of Disaster Capitalism*, New York: Metropolitan Books.
- Koolhaas R., 2002, „Junkspace”, *October*, nr 100, s. 175–190.
- Lefebvre H., 1996, *Writing on Cities*, Oxford–Cambridge/MA: Blackwell.
- Lefebvre H., 2003 [1970], *The Urban Revolution*, Minneapolis: University of Minnesota Press.
- Maciejewska B., 2012, „Ustąpmy trochę ze swojej wolności”, *Gazeta Wyborcza*, Wrocław, 23.04.
- Marcuse P., 1996, „Privatization and its discontents: Property rights in land and housing in the transition in Eastern Europe”, w: G. Andrusz i in. (red.), *Cities after Socialism: Urban and Regional Change and Conflict in Post-Socialist Societies*, Oxford–Cambridge/MA: Blackwell, s. 119–191.
- Mbembe A., Roitman J., 2003, „Figures of the subject in a time of crisis”, w: O. Enwezor i in. (red.), *Under Siege, Four African Cities: Freetown, Johannesburg, Kinshasa, Lagos*, Ostfildern: Hatje Cantz, s. 99–126..
- Mitchell D., 2003, *The Right to the City: Social Justice and the Fight for Public Space*, New York: Guilford Press.
- Nazpary J., 2002. *Post-Soviet chaos. Violence and Dispossession in Kazakhstan*, London: Pluto Press.
- Pawlik W., 1992, „Intimate commerce”, w: J.R. Wedel (red.), *The Unplanned Society: Poland during and after Communism*. New York: Columbia University Press, s. 78–94.
- Povinelli E.A., 2002. *The Cunning of Recognition. Indigenous Alterities and the Making of Australian Multiculturalism*, Durham–London: Duke University Press.
- Rose D., 1984. „Rethinking gentrification: Beyond the uneven development of Marxist urban theory”, *Environment and Planning D: Society and Space*, nr 2, s. 47–74.
- Rotbard S., 2009, „The parachute architecture. A talk at the Museum of Modern Art in Warsaw”, 09 October. <http://www.artmuseum.pl/wideo.php?id=WarsawUnderConstructionTalksTheParachuteArchitectureSharonRotbard&l=0> (dostęp: 25.06.2012).
- Roy A., 2009, „The 21st-century metropolis: New geographies of theory”, *Regional Studies*, t. 43, nr 6, s. 819–830.
- Sayer A., 1982, „Explanation in economic geography: Abstraction versus generalization”, *Progress in Human Geography*, nr 6, s. 68–88.
- Simone A.M., 2004, „People as infrastructure: Intersecting fragments in Johannesburg”, *Public Culture*, t. 16, nr 3, s. 407–429.
- Simone A.M., 2006, „Pirate towns: Reworking social and symbolic infrastructures in Johannesburg and Douala”, *Urban Studies*, t. 43, nr 2, s. 357–370.
- Smith N., 1996, *The New Urban Frontier: Gentrification and the Revanchist City*, London–New York: Routledge.
- Smith N., 2008, „Cities after neoliberalism?” Paper presented on a seminar After Neoliberalism: Cities and Systemic Chaos at the Modern Art Museum of Barcelona in November 2008. http://neil-smith.net/wp-content/uploads/2011/06/Neil.Smith_.AfterNeoliberalism.pdf (dostęp: 25.06.2012).

- Stanilov K. (red.), 2007, *The Post-Socialist City. Urban Form and Space Transformations in Central and Eastern Europe after Socialism*, Dordrecht: Springer.
- Staniszki J., 1991, „Political capitalism in Poland”, *East European Politics and Societies*, t. 5, nr 1, s. 127–141.
- Stark D., 1996, „Recombinant property in East European capitalism”, *The American Journal of Sociology*, t. 101, nr 4, s. 993–1027.
- Szczygiel M. (red.) 2011, *20 lat nowej Polski w reportażach według Mariusza Szczygła*, Wołowiec: Czarne.
- Verdery K., 1999, „Fuzzy property. Rights, power, and identity in Transylvania’s decollectivization”, w: M. Burawoy, K. Verdery (red.), *Uncertain Transition. Ethnographies of Change in the Postsocialist World*. Lanham: Rowman & Littlefield, s. 53–81.
- Wedel J.R. (red.) 1992, *The Unplanned Society: Poland during and after Communism*, New York: Columbia University Press.
- Wyganowski S., 2006, „Samorząd Warszawy w latach 1990–2005. Próba oceny”, *Rocznik Warszawski 2006*, s. 373–382.
- Wyka K., 1992, „The excluded economy”, w: J.R. Wedel (red.), *The Unplanned Society: Poland During and After Communism*, New York: Columbia University Press, s. 23–62.
- ZSP (Związek Syndykalistów Polskich), 2011, Housing activist found dead in Warsaw. <http://zspwawa.blogspot.com/2011/03/housing-activist-found-dead-in-warsaw.html> (dostęp: 25.06.2012).

Wywiady:

- Piskorski P., 2011, „Wywiad z Pawłem Piskorskim, prezydentem Warszawy w latach 1999–2002”, przeprowadzony w jego biurze przez J. Kusiak, dn. 06.07.2011.
- Wyganowski S., 2011, „Wywiad ze Stanisławem Wyganowskim, prezydentem Warszawy w latach 1990–1994”, przeprowadzony w jego domu przez J. Kusiak, dn. 08.07.2011.

Filmy:

- Lagos / Koolhaas* (2003), scenariusz i reżyseria B. van der Haak.